

# Zaczeło się od Marii

## Rozmowa z Zofią Kucówną



— Stała się pani matką chrzestną nowego warszawskiego teatryku przy ulicy Polnej. Myślę oczywiście o pani trzyletnich występach w Muzeum Marii Dąbrowskiej w dawnym mieszkaniu pisarki, które ożywiła pani serią wieczorów aktorskich. Obecnie występuje tam Henryk Machalica z monodramem opartym na pamiętnikach Stanisława Stempowskiego.

— To już zasługa kustosa muzeum, czy raczej gospodyni tego domu, pani Barbary Musiałowej. Najpierw, przez długie miesiące dopingowała mnie do pracy, a teraz kontynuuje podjętą przez nas wspólnie inicjatywę.

— A jak to się zaczęło?

— Przez przypadek. Któregoś dnia, trzy lata temu, robiłam jak zwykle zakupy przy Polnej. A że miałam trochę czasu, postanowiłam wstąpić wreszcie do Muzeum Marii Dąbrowskiej, które mijałam przedtem wielokrotnie, przechodząc Polną obok budynku pod numerem 40. Było chłodne jesienne popołudnie. Wszłam do muzeum, a znalazłam się w przytulnym trzypokojowym mieszkaniu. Bardzo mi się tam spodobało. Grzały kafłowe piece, było ciepło, przyjemnie. Panował domowy nastrój. Brakowało mi tylko pani domu. Szłam w skupieniu przez pokoje pełne pamiątek po wielkiej pisarce i myślałam o jej „Dzienniku”, który ciągle jeszcze nie doczekał się pełnego wydania.

Tak znalazłam się w obszernej bibliotece, obudowanej wokół re-

dziach. Poszukują w nich potwierdzenia własnych problemów życiowych, doświadczeń całego pokolenia.

— Również w tytulorysach odległych już w czasie, jak te zapisane na kartach dziennika Marii Dąbrowskiej?

— Oczywiście. Szukamy w nich naszych korzeni, rodowodów — narodowego drzewa genealogicznego. Opowiadanie o postaciach tej miary co Dąbrowska jest zaszczytem dla aktora. A skoro zbierze się grupa ludzi, którzy pragną takiej opowieści wysłuchać, wówczas spotkanie to staje się swego rodzaju zdarzeniem teatralnym.

— Teatrem w Muzeum — ja nazwałam te wieczory patronujące im Stołeczna Estrada...

— Można je i tak określić.

— Wielkim walorem pani opowieści o Marii Dąbrowskiej był miejsce ich prezentacji — autentyczne mieszkanie pisarki, w którym powstawały jej pamiętniki. Wrażenie słuchacza było niepowtarzalne, porównywalne być może z przeżyciami uczestników koncertów Chopinowskich w domu kompozytora w Żelazowej Woli.

— O to mi właśnie chodził! Powinniśmy powracać do tych miejsc poświęconych talentom twórców naszej kultury, przypominać je i propagować: Polna 40, Freta 16...

— Ten ostatni adres to z kolei siedziba Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie. Nie trudna się domyślić, że będzie to kolekcja Marii w galerii pani aktorskich portretów.

— Zgadł pan. A namówił mnie na to pani Mira Michałowska, od dawna już zajmująca się postacią Marii Skłodowskiej. Na podstawie listów i innych dokumentów, do których dostała, napisała ona monodram zatytułowany... „Zaczeło się od Marii”. Zainteresowałam się tym tekstem i postanowiłam go przedstawić właśnie w miejscu urodzenia naszej uczony, w jej rodzinnym domu przy ulicy Freta 16. Zaczynam już od najbliższego poniedziałku 18 bm. Myślę, że to ma sens — opowiadanie o wielkich ludziach w miejscach im właśnie poświęconych. Będzie szczęśliwa, jeśli i tym razem uda mi się ożywić muzeum oraz wspomnienie o bohaterce mojej opowieści.

— Nie wątpię w to i już postanawiam się, która z wielkiej Marii zainteresuje się pani w przyszłym sezonie?

— Pan żartuje, a ja zupełnie poważnie myślę nad przygotowaniem wieczoru poświęconego Marii Kuncewiczowej. Dzięki uprzejmości pisarki poznałam obszerne fragmenty jej bardzo pięknych „Listów do Jerzego” —

na większym pokuju i zaczęłam się zastanawiać, ile też można by ustawić tu krzesel, ilu pomieścić słuchaczy. Może warto byłoby — pomyślałam — sięgnąć do dziennika Dąbrowskiej i zaproponować ludziom choćby tego fragmentu? Wróciłam do domu i zatelefonowałam do Muzeum Literatury.

— Jaka była reakcja?

— Wywołałam chyba pewne zakłopotanie, ale pomysłu spodobał się widać, skoro podjęto to ryzyko. Zaproponowałam na początek sześć wieczorów dla osób zaproszonych. Sama nie byłam pewna, jak mi to wyjdzie.

— Intuicja pani nie zawiodła. Już pierwsza opowieść o Marii Dąbrowskiej, relacjonowana słowami jej dziennika, spotkała się z dużym zainteresowaniem. Podobnie było z drugą i trzecią.

— Tadeusz Drewnowski udostępnił mi opracowane już przez siebie części „Dziennika” pisarki. Postanowiłam też zająć się do całości — w Muzeum Literatury. Przesiedziałam tam wiele godzin, chłonąc tę fascynującą lekturę i wybierając fragmenty, które najbardziej przypadły mi do serca. Tak narodził się pierwszy wieczór. Następne powstały już później, na życzenie słuchaczy pierwszej mojej opowieści, którzy upominali się o ciąg dalszy. W sumie miałam w Muzeum Marii Dąbrowskiej kilkadziesiąt tych wieczorów.

— Jaka była publiczność?

— Wspaniała. Przyjaciele i całkiem przypadkowi słuchacze, dorośli, studenci i młodzież szkolna. Głównie warszawiacy, ale zjeżdżały też całe grupy z odległych zakątków kraju. Kończyły się często te wieczory długimi jeszcze rozmowami w wąskim, czasem specjalistycznym gronie przy herbacie, którą gościła nas pani Musiałowa.

— A czym były te spotkania dla pani jako aktorki?

— Odkrywały przede mną urok kameralnych, bezpośrednich, niemal intymnych rozmów z ludźmi. Były to przecież bardzo bliskie spotkania, niemal towarzyskie. A dla mnie — rodzaj zwierzeń. Mówiąc tekstem Marii Dąbrowskiej o problemach społecznych, moralnych i politycznych, ujawniałam przecież i własny stosunek do spraw, o których zawsze warto porozmawiać z ludźmi. Bardzo się cieszę, że wszystkie trzy moje opowieści o Dąbrowskiej zarejestrowała również telewizja, dzięki czemu trafią one, być może, do szerszego audytorium.

— Nie były to pierwsze pani monodramy. Teatr jednego aktora uprawiała pani już wcześniej. Zaczęło się od „Marii” Ireneusza Iredyńskiego w 1975 roku, jeszcze na scenie Teatru Młodego.

— Uświadomiłam sobie wtedy, że widzowie chętnie słuchają opowieści o innych lu-

wstępna zgoda pani Marii na ich wykorzystanie i sięgnę do nich z całą pewnością. Kolarzami są one z listami Heloizy do Abelarda, Heloizy u schyłku życia do niezwiązanego już Abelarda. Jestem pod ich dużym wrażeniem.

— Bardzo piękny i szlachetny jest ten kameralny nurt pracy aktorskiej. Nie zmienia on jednak faktu, że od dobrych kilku lat jest pani prawie nieobecna w oficjalnym życiu teatralnym Warszawy. Czy można to jakoś wytłumaczyć?

— Chyba jedynie biblijna przepowiednia o siedmiu latach tłustych, po których nadchodzi zwykle siedem lat chudych. Ale jak pan widzi, nie narzekam na brak zajęć.

Rozmawiał  
**PAWEŁ CHYNOWSKI**  
Fot. Renard Dudley